

Nieudany demontaż PZD

Polski Związek Działkowców to organizacja, która od lat wzbudza duże zainteresowanie. Ostatnio, gdy nasiliły się ataki na ustawę o ROD, a Trybunał Konstytucyjny orzekł, że pewne zapisy poprzedniej ustawy mogą świadczyć o monopolu PZD w zarządzaniu ogrodami i nakazał poprawienie lub uchwalenie nowej ustawy, wielu zacierało ręce.

Na łamach kilku tytułów prasowych zapowiadano koniec ery PZD i wyzwolenie działkowców, jakby co najmniej byli ciemieni. Na siłę próbowano szukać w PZD afer, krytykowano każdy aspekt jego działalności i przeinaczano fakty. Związek, który od lat żelazną ręką broni dostępu do ogrodów, przeciwstawiając się bezprawnej likwidacji i rozprzedaży cennych terenów **ogrodów działkowych**, jest dla wielu solą w oku. Ale nie dla samych działkowców.

Koniec złudzeń

Art. 69 ustawy o rodzinnych **ogrodach działkowych** z 13 grudnia 2013 r. zobowiązał PZD do przeprowadzenia zebrań wszystkich działkowców. Mieli oni zdecydować, czy ROD pozostanie w strukturach ogólnopolskiego stowarzyszenia PZD, czy też założą lokalne stowarzyszenie, które przejmie zarządzanie ROD.

W ogrodach odbyło się 4 861 ustawowych zebrań. 95 proc. z nich zdecydowało, że chce pozostać w strukturach PZD, które gwarantują stabilność ekonomiczną i prawną. Wyniki wskazują jasno, że działkowcy cenią poczucie bezpieczeństwa wynikające z wieloletniego doświadczenia PZD w walce o zachowanie ogrodów, fachową pomoc w sprawach inwestycyjnych, sprawach prawnych, pomoc finansową, bardzo istotną dla nich kwestię kosztów zarządzania ogrodem, która w PZD jest ustabilizowana, a także czystelną, prawidłowy system zarządzania, prowadzony nadzór oraz podział zadań pomiędzy struktury Związku.

Jeszcze nigdy w historii działkowej organizacja skupiająca działkowców nie była poddana tak dogłębnej weryfikacji. Dlatego pewnie wielu przeciwników PZD zdziwi, że są takie miejsca, gdzie we wszystkich **ogrodach działkowych** potwierdzili chęć pozostania w PZD. Tak jest na terenie okręgów pilskiego, świętokrzyskiego i wrocławskiego.

Nowa ustawa dała działkowcom możliwość wyłączenia się z PZD i w 243 ROD działkowcy z tej możliwości skorzystali, podejmując uchwały o powołaniu własnego stowarzyszenia. Stanowi to 5 proc. ogółu ogrodów. Ostatecznie o liczbie wyodrębnionych ROD zdecyduje jednak dopiero zakończenie procesu rejestracji stowarzyszeń w KRS.

Nietrafiony pomysł

Rodzi się pytanie, czy taka weryfikacja była w ogóle potrzebna? Wszak działkowcy wielokrotnie podkreślali swoją solidarność

z PZD. Wystarczy wspomnieć, że pod projektem ustawy o ROD podpisało się blisko milion osób, a więc praktycznie wszyscy działkowcy. Kolejne 700 tys. podpisów złożono pod obywatelskim projektem ustawy o zmianie ustawy Prawo budowlane w sprawie zmiany definicji altany. Ponadto tysiące listów wysyłali użytkownicy działek do władz RP i polityków w obronie ogrodów, zaś na ogólnopolską manifestację przyjechało ponad kilkanaście tysięcy przedstawicieli działkowców.

Medialna nagonka na PZD przysłała to, co dla wielu było oczywiste. Środowisko działkowe stoi murem za swoją organizacją i zmian nie chce. Poniekąd na siłę zmuszono więc działkowców, by udowodnili, że do tej właśnie organizacji chcą należeć.

Niestety, niektórych nawet to nie przekonało. Zaczynają się kolejne medialne spekulacje, czy na pewno nikt tych zebrań nie sabotował, czy działkowcy wiedzieli, co robią, pozostając w swojej organizacji, czy aby na pewno pozostać w niej chcieli. Wydaje się oczywiste, że w naszym państwie nie szanuje się żadnych demokratycznych wyborów, jeśli ich wynik nie zadowala oczekiwań pewnych grup społecznych. Wszak jeszcze echem odbijają się zarzuty wielu środowisk pod adresem wyborów samorządowych. Tam też zarzucono PKW, komisjom fałszerstwa i manipulacje. Zabrakło jedynie dowodów na potwierdzenie tychże pomówień.

Podobnie jest w przypadku zebrań ustawowych w ROD. Pojawiają się wymaginowane zarzuty o sabotaż czy manipulację. Tymczasem nieliczne przypadki naruszenia ustawowych zasad przeprowadzania zebrań w ROD, mające wpływ na treść decyzji działkowców, były bezwzględnie zgłaszane przez organy Związku do sądów rejestrowych, które badały zgodność procedury z prawem. W przypadku stwierdzenia naruszenia procedury, odmawiano dokonania wpisu stowarzyszenia do rejestru. W kilku przypadkach nakazano ponowne zwołanie zebrania, nawet wówczas, gdy jego rozstrzygnięcie było korzystne dla PZD.

To jasno pokazuje, że o żadnych nadużyciach nie może być mowy.

Demonopolizacja za 6,5 mln zł

Wykonanie obowiązku związanego ze zwołaniem i przeprowadzeniem zebrań ustawowych, jaki nałożyła na PZD nowa ustawa o ROD z 13 grudnia 2013 r., było dla związku nie tylko uciążliwe, ale i kosztowne. Ponad

6 mln zł wydały zarządy ROD tylko na wysłanie do wszystkich działkowców zawiadomień listami poleconymi lub przesyłkami kurierskimi. To jednak nie koniec kosztów.

Warto też zauważyć, że podczas prac nad ustawą, która nałożyła na PZD tak kosztowny obowiązek, pojawiały się różne propozycje demopolizacji. W kontekście wyników wydaje się, że najlepiej byłoby tym działkowcom, którzy chcą odejść z PZD, po prostu pozwolić na to poprzez przeprowadzenie procedury, zamiast zmuszać wszystkie ROD do odbywania zebrań i podejmowania decyzji, której nie potrzebowali i nie chcieli podejmować. Wygląda na to, że próbowano ich zmusić, by wyłączyli się z PZD. Temu miała służyć przymusowa organizacja zebrań we wszystkich ROD.

To, że zebrania te zakończyły się zwycięstwem PZD, jest dla wielu gorzką pigułką do przełknięcia. Rozwalenie tak prężnej organizacji od wewnątrz spełza na niczym. Dziś, po wielu miesiącach ciężkiej pracy, PZD jest silniejszy niż był kilka miesięcy temu. Z organizacji wystąpili bowiem niezadowoleni, wierzyciele i ci, którym ze Związkiem było nie po drodze wielu lat. Często te osoby robiły wiele szumu o nic i burzyły spokój pozostałych. Nie jest wszak tajemnicą, że PZD dość rygorystycznie dba o przestrzeganie prawa w ogrodach, co nie podoba się tym, którzy prawo łamią, stawiają ponadnormatywne altany wbrew przepisom lub zamieszkują na działkach przez cały rok.

To właśnie walka z jednostkami łamiącymi prawo była jednym z najtrudniejszych problemów związku. Pamiętając o kwocie, jaką zapłacili za to sami działkowcy – 6,5 mln zł, rodzi się też pytanie, czy nie lepiej byłoby spożytkować te pieniądze na inwestycje w ogrodach, na sprawienie, by mogły lepiej służyć swoim społecznościom? Niestety, ustawodawca zdecydował inaczej.

Niepodważalny sukces Związku, jakim jest fakt pozostania 95 proc. ogrodów w strukturach tej organizacji, z pewnością jest niewygodny dla jego przeciwników. Powoli przestaje jednak dziwić kreatywność w wynajdywaniu kolejnych metod atakowania PZD. Wszak ziemia **ogrodów działkowych** warta jest o wiele więcej niż 6,5 mln zł wydatarte z działkowej kieszeni.

AH